

... gdyż nie byliśmy do końca pewni, jak będzie działać zabawa. Kiedy teren został przeczesany, zrozumieliśmy, że mamy jeszcze sporo czasu do tramwaju i udaliśmy się do parku. Na pół godziny przed tramwajem wróciliśmy na przystanek i tutaj dostaliśmy zawału. Nasz Lider powiedział, że zgubił kartkę. Okazało się być to tylko głupim żart na początek zabawy. Nastąpiła godzina 10:27 - czyli przyjazd naszego tramwaju. Udaliśmy się nim na sam koniec trasy. Tam przesiadliśmy się na autobus nr 102. Pojawił się jednak mały problem. Instrukcje nie mówiły, gdzie mamy jechać. Koleżanka wpadła więc na świetny pomysł, aby zapytać kierowcę autobusu, czy nie ma dla nas może zielonej kartki. Okazało się to jednak niewypał. Podjęliśmy decyzję, aby zadzwonić do Pana Rafała, jednak usłyszeliśmy tylko "Dowiecie się w swoim czasie". Nikt nie wiedział co to może znaczyć, oprócz jednej osoby. Nie spodziewaliśmy się, że osoba bez roli, będzie kluczową postacią na początku gry, gdyż to Sprawiedliwy przekazał nam kartkę z dalszymi instrukcjami. Był to niemały szok dla reszty grupy. Dostaliśmy informację aby pojechać na przystanek "Nowy Świat". Czas ten umilił nam pewien starszy pan. W trakcie jazdy spekulowaliśmy, gdzie może się odbyć nasz nocleg. Jednym z pomysłów było Tanowo. I tutaj starszy pan postanowił podzielić się z nami informacjami, jak tam dojechać oraz o dawnych nazwach przystanków. Dojechaliśmy do celu i zaczęliśmy szukać kartki. Jedna z koleżanek szybko ją znalazła i otworzyła. Kartka wskazała X oraz mówiła o tym, że znajdziemy kolejną w promieniu 10 kroków. Poszukiwania jednak nie były mile. Okazało się, że nasze 10 kroków, a 10 kroków Pana Rafała, to dwie zupełnie różne miary odległości. Udało mi się jednak znaleźć kartkę wśród malin, które bardzo pocięły mi nogi. Kiedy poszedłem dołączyć do reszty grupy, moim oczom ukazał się dziwny widok. Reszta grupy stała wokół żółwia, jakby mieli odprawić jakiś rytuał. Wszyscy nie dowierzali, że przy tym lasku jest żółw. W szczególności uszczęśliwiony był nasz Lider, który nie dawał żyć temu żółwiowi. Pragnął z nim tyle zdjęć, jakby otrzymał nową zabawkę. Żółw co prawda zaczął w pewnym momencie do niego łgnąć, ale Lider szybko dostał nauczkę. Kiedy podniósł żółwia, ten go ugryzł. Była to prześmieszna sytuacja. Niestety Lider nie dawał za wygraną. Wiedziałem, że był to moment kiedy lepiej już iść. Udaliśmy się do następnych karteczek. Pojawił się problem, kiedy po kartce nr 3 znaleziona została ta z nr 5. Mimo zaciętych poszukiwań, nie znaleźliśmy kartki z nr 4. Sprawdziliśmy zawartość pakunku z nr 5, w którym były... ogórki. Zrobiliśmy sobie małą przerwę i wyruszyliśmy dalej. Jedna z następnych kartek kazała nam iść pod kościół. Im bliżej byliśmy, tym głośniejsze było słychać jakby imprezę. Myśleliśmy, że to może tutaj odbędzie się ognisko. Była to jednak nieprawda, a pod kościołem była po prostu impreza na jakąś cześć. Rozdzieliliśmy się. Część poszła wypytywać ludzi o zieloną kartkę, a reszta patrzeć na placu za kościołem. Nie udało się z początku odnaleźć wskazówki. Druga część grupy przysłała do nas kościołem, mówiąc, że w środku jej nie ma. Poprosiłem jedną z pań znajdujących się na placu o pomoc. Okazało się, że sadziły one tam kwiaty. W pewnym momencie, ni z gruchy, ni z pietruchy, przy krzyżu (pod którym wcześniej szukaliśmy) znalazła się kartka. Udaliśmy się w dalszą podróż, gdzie po drodze nasz Lider chciał zrobić sobie przerwę na czereśnie i oczywiście musieliśmy na niego czekać. Kiedy udaliśmy się do następnej destynacji, nie mogliśmy ponownie znaleźć kartki. Wcześniej jednak znaleźliśmy białą kartkę z kolorowym nr 6. Stwierdziliśmy, że jest to wskazówka i zapytaliśmy się ludzi mieszkających pod domem z numerem 6... Otworzyła nam starsza kobieta, która nie miała o niczym pojęcia. Udało nam się natomiast znaleźć dwie kartki niebieskich, a naszego Lidera gonił pies. Kiedy przy pomocy telefonu udało się nam odnaleźć następne kartki, mieliśmy się udać do Młodzieżowego Ośrodka Wychowawczego dla dziewcząt. Po drodze stał sklepik, który był wyznacznikiem naszej przerwy. Po chwili odpoczynku wróciliśmy na trasę i udaliśmy się do ośrodka. Tam dostaliśmy kijki do pieczenia, a nasz Lider oczywiście wdał się w dyskusję z jedną z pań, która stwierdziła, że nadałby się do takiego ośrodka. Po małej wymianie zdań okazało się, że musimy się cofnąć kawalek. Oczywiście po raz kolejny Lider zrobił sobie przerwę na czereśnie. Ostatecznie, dziwnym trafem przy innej czereśni,

znaleźliśmy wskazówkę, która kazała nam iść na skraj lasu. Tylko na który skraj lasu? Jakby nie patrzeć wszędzie był skraj lasu. Tak więc przeszliśmy go wzdłuż i wszerz. Doszliśmy do ścieżki, obok której znaleźliśmy dalsze instrukcje. Udaliśmy się do środka puszczy, w której krążyliśmy przez długi czas. Mieliśmy odnaleźć okopcone drzewo i wskazówkę, która kazała nam wspiąć się po górze naprzeciwko. Oczywiście wyruszyłem na górę, gdyż wszyscy na mnie liczyli. Z trudem poszukiwałem karteczki, co doprowadziło do grupowych poszukiwań. Po dłuższej chwili udało się ją znaleźć w konarze. Na niej natomiast napis, że to wejście było tylko dla sportu. Był to moment chwilowej depresji, bo wszyscy się nachodzili i było gorąco. Nie wiedzieliśmy też co robić dalej. Po bardzo długiej przerwie i telefonie do Pana Rafała, wyszła na jaw nasza głupota. Okazuje się, że poprzednia kartka zawierała także informacje na tyle. Udaliśmy się pod most, przy którym wydarzył się słynny moment ufaflunienia. Wdepnąłem butem w błoto. Co prawda Liderowi udało się wyciągnąć kartkę z wody i ją otworzyć. Ta zawierała natomiast zardzewiały klucz płaski. Była tam też zalana mapa, którą co prawda udało się jakoś odczytać. Wtedy nastął najgorszy moment rajdu. Mieliśmy udać się do drzewa ze strzałką. Informacje na kartce zostały jednak nieczysto odczytane. Miała tam się znajdować wskazówka, jednak dziewczyny stwierdziły, aby udać się dalej tym szlakiem. Tak oto przeszliśmy bardzo spory kawałek i dostaliśmy się pod wiadukt. Tam, po wykonaniu telefonu, okazało się, że jesteśmy w całkowicie złym miejscu, ale niedaleko od trasy. Wróciliśmy się pod drzewo ze strzałką i we dwie osoby poszukiwaliśmy wskazówki. Kiedy wszyscy się poddali, ja jeden jedyny postanowiłem dalej szukać. Wielkie szczęście mnie ogarnęło, kiedy wśród krzaków ujrzałem kartkę z pakunkiem. Pierw mieliśmy odnaleźć drzewo z mocno wyrytym napisem. Idąc dłuższą trasą rozdzieliliśmy się, jedna osoba pilnowała naszych rzeczy, a pozostała czwórka podzieliła się na dwie grupy. Jedna cofnęła się do tyłu, a druga poszła do przodu. Po odnalezieniu drzewa, zabraliśmy się i wyruszyliśmy w drogę. Mieliśmy odnaleźć korzenie wyrastające z ziemi, a pod nimi karteczkę. Żeby wydobyć ją, trzeba było wręcz położyć się na ziemi. Trudna była też wyprawa na strumyk. Przy jednym z drzew nad strumykiem miała być wskazówka. Mimo tego, że przeszedłem większość strumyku, nic nie znalazłem, jednak nasz odważny Lider przeszedł po drzewie na drugą stronę, odnajdując poszukiwany przedmiot. W momencie, kiedy on szukał, ja wspiąłem się na górę, gdzie okazało się, że reszta grupy wyjadała ogóreczki, a mi zostawili tylko jednego. Nie pamiętam, kiedy czułem się tak przygnębiony. Idąc dalej mieliśmy szukać strzałki na ziemi, wspiąć się na kolejną górkę i trochę pokrążyć po lesie. Następnie znaleźliśmy stary szlaban, którego wskazówka zaprowadziła nas na teren podmokły. Choć nie chciałem się znowu ufaflunąć, niestety trzeba było szukać. Na szczęście kartka nie leżała w błocie, choć tego się spodziewałem. Za zadanie mieliśmy wyjść z lasu i udać się na przystanek. Okazało się, że jesteśmy w Policach. Tam, na przystanku, mieliśmy zadzwonić pod numer, który się układał według kolorów z pewnych kartek, które co jakiś czas znajdowaliśmy. Brakowało nam jednak jednej cyfry, najprawdopodobniej od karteczki nr 4. Tak więc wydzwaniailiśmy po kolei, wstawiając w brakujące miejsce wszystkie możliwe cyferki. Ostatecznie udało nam się dodzwonić na pożądaną numer, a w między czasie do przeróżnych ludzi, którzy wypytywali nas się o różne głupoty. Dostaliśmy informację, aby wejść do miasteczka rzemieślniczego, obejść je i znaleźć dziurę w płocie. Część osób już się poddała i marne były nasze próby wyciągnięcia informacji od tamtego numeru telefonicznego. Udało nam się znaleźć jedną dziurę, przy której mieliśmy szukać kartki. Zaczęło grzmieć. Objął nas strach. Jakby nie patrzeć byliśmy w lesie. Poszukiwania się nie udawały. Oświecił nas telefon do Pana Rafała, który wytłumaczył nam, że to nie ta dziura, a mieliśmy się udać na wprost, nie obejść całe miasteczko. Tak więc udaliśmy się już do właściwego miejsca, odnaleźliśmy poszukiwany przedmiot i przeszliśmy przez małą część lasu. Po jego wyjściu skręciliśmy gdzie znaleźliśmy drzewo nr 5. Przy nim mieliśmy zadzwonić pod ułożony numer telefonu. Pani nam powiedziała, że jest przy nim zdjęcie, i że mamy zrobić zdjęcie pieńka znajdującego się na

fotografii. Kartka nie została odnaleziona, ale postaraliśmy się chociaż odnaleźć pieńki. Okazało się, że tych pieńków jest w miarę sporo. Grzmiało coraz bardziej. Przerażeni, nie wiedząc co mamy robić, wykonaliśmy kolejny telefon. Ostatecznie mieliśmy udać się do OSIRu. Po drodze i tak zostaliśmy zgarnięci przez Pana Rafała i zawiezieni do miejsca naszego pobytu. Był nim Specjalny Ośrodek Szkolno-Wychowawczy nr 1 dla Dzieci Niepełnosprawnych Ruchowo. Tam, w jednym z budynków, nocowaliśmy, a niedaleko urządziliśmy ognisko. W trakcie całej biesiady mieliśmy okazję poznać paru niepełnosprawnych oraz ich opiekunów. Dla niektórych z nas mogła być to niepowtarzalna okazja doświadczenia, a raczej poznania, punktu widzenia osoby, nie mogącej funkcjonować tak samo jak my. Byli to ludzie bardzo pozytywnie nastawieni do świata oraz na przyszłość, co sprawiało, że człowiekowi się robiło miło na sercu i wręcz nie można było być w złym humorze. W trakcie ogniska poznaliśmy także bursiankę-absolwentkę, z którą przyjemnie nam się spędzało czas. Podczas biesiady część osób siedziała przy ogniu, smażąc różne pyszności, a inni grali w piłkę nożną, byli też tacy, co drzemali przy ogniu. Kiedy zbliżała się noc, niektórzy poszli spać. Cała impreza skończyła się koło godziny 1:30. Pozostało nas wtedy niewielu, więc posprzątaaliśmy i udaliśmy się do domku. Tam, co prawda, niektórzy próbowali jeszcze coś porobić (jak na przykład ja), gdyż nie byli nastawieni na ideę spania, ale koniec końców, aby nie przeszkadzać innym, wszyscy i tak postanowili się oddać w objęcia Morfeusza. Co prawda przeszkadzał trochę chrapania innych, ale jakoś się udało. Niestety ja sobie nie pospałem. Spałem w salonie, w którym znajdowała się część rzeczy innych. Tak też od godziny 6:00, co jakiś czas, budziły mnie odgłosy chodzenia. Dało radę zasnąć, jednak po chwili ponownie było słychać jak ktoś chodzi. Dla mnie dobiciem było, kiedy Pan Rafał udał się po czajnik. Pecha miałem, bo spałem pod drzwiami, a gdy ktoś chciał przejść - musiał nade mną. Między 9:00 i 10:00 wszyscy się zebrali, posprzątaaliśmy ładnie cały nieład i mieliśmy chwilę czasu wolnego. Jedzenia już nie było, więc kto chciał, to wypił sobie herbatę lub kawę. Nastął moment udania się na przystanek, gdzie Pani Kasia nas oddelegowała. Tak też, po powrocie do bursy, czekała na nas jeszcze jedna rzecz - śniadanie. Udaliśmy się większością grupy na kuchnię, gdzie spożyliśmy oczekiwany przez wszystkich posiłek. W ten oto sposób zakończył się nasz całodzienny wypad. Choć było wiele momentów, w których człowiek chciał się poddać, udało się dojść do celu, a jedyną niepokonaną przeszkodą była pogoda. Dla wielu taki rajd był w stanie pokazać ich możliwości oraz siłę woli. Jako osoba, która już uczestniczyła w takich zabawach, jedynym czego mi brakowało to więcej jedzenia. Z nadzieją więc siedzę teraz, czekając na kolejną edycję.